

W SZARYM DOMU

Przed wojną w Łodzi, jej rodzinnym mieście, gdzie oprócz Polaków mieszkało wielu Żydów i Niemców, antagonizmy narodowościowe prawie nie występowały. Jak zapamiętała, młodzież nie odczuwała żadnej niechęci do innych nacji, a relacje koleżeńskie były przyjazne, zupełnie normalne. W 1938 r. Maria Górska wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego (zwanych popularnie urszulankami szarymi) jako studentka Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Warszawskiego. Do klasztoru przyjmowała ją, i potem była jej wychowawczynią, założycielka Zgromadzenia – św. Urszula Ledóchowska.

„W moim gimnazjum państwowym w każdej klasie uczyło się sporo Żydów, w większości z bogatych rodzin. W tym środowisku istniał bowiem podział między warstwą bogatej inteligencji a ludźmi drobnego handlu, czasem nawet bardzo biednymi” – wspominała po latach m. Górska. „W naszej klasie było siedem Żydówek z bogatych domów i tylko jedna z biednego, zresztą moja największa przyjaciółka, najzdolniejsza uczennica, fenomenalna matematyczka. I tylko ona nie przeżyła wojny; niektóre córki adwokatów i lekarzy w ogóle nie dostały się do getta. Były też rodziny żydowskie całkiem spolszczone, choć nie tały swego pochodzenia; do moich koleżanek należała na przykład siostrzenica Juliana Tuwima, u której często bywałyśmy”.

Młoda zakonnica, posłana na Kresy Wschodnie, gdzie współpracowała z ks. Janem Zieją, po wybuchu II wojny światowej i wkroczeniu Sowieców przedostała się z Mołodowa na Polesiu do Warszawy, do Szarego Domu urszulanek na Powiślu. Okazały gmach – zbudowany przez urszulanki na początku lat trzydziestych z przeznaczeniem na akademik dla studentek – stał się wówczas schronieniem i punktem pomocy dla wielu uchodźców i mieszkańców stolicy oraz zapleczem dla konspiracji.

Jedną z pierwszych lokatorek domu na Gęstej 1 – noszącego obecnie adres Wiśłana 2 – została znakomita uczona, prof. Helena Radlińska, twórczyni pedagogiki społecznej. Gdy 1 września 1939 r. straciła mieszkanie zburzone przez niemiecką bombę, matka generalna Pia Leśniewska, która była jej dyplomantką w Wolnej



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Widok domu od ul. ks. Siemca (dziś Wiśłana) i Dobrej, druga połowa lat trzydziestych



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Widok domu od ul. Dobrej i Gęstej, 1937 r.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Zabawy przedszkolne na górnym tarasie, 1941 r. W tle kościół salezjanów zburzony w czasie wojny i nieodbudowany

Fot. z archiwum urszulanek SJJK



Przedskole w latach II wojny – na niższym tarasie Szarego Domu

Wszchnicy Polskiej, od razu pojechała na Opaczewską. Zabrała uczoną z walizeczką, sprowadziła do sióstr na Powiśle i powiedziała: „Tu ma pani mieszkanie na czas wojny, to jest pani dom”. I tak się stało.

Wiedząc, co wcześniej działo się w Niemczech, urszulanki od początku były świadome, że Żydzi w Polsce znaleźli się w ogromnym niebezpieczeństwie. Matka Pia była na to szczególnie uwrażliwiona. „Pamiętajmy, że wszystkie nasze domy są otwarte dla ludzi zagrożonych. Kto ratuje jedno życie, jakby świat cały ratował...” – mówiła siostrom. Te same słowa powtarza dzisiaj izraelski Yad Vashem, przyznając tym, którzy ratowali Żydów honorowe medale Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Profesor Radlińska, z pochodzenia Żydówka, zamieszkała w jakimś pokoiku u sióstr. Przez cały czas wojny nie wyszła nigdy poza dom; za dnia w ogóle nie wychodziła nawet na duży korytarz. W tych warunkach potrafiła jednak zorganizować sobie życie; w Szarym Domu dalej prowadziła wykłady, przychodzili do niej słuchacze, asystentki i wiele osób z miasta. Była bardzo ostrożna, ale czuła się bezpieczna, otoczona miłością i szacunkiem sióstr i tych wszystkich, których uważała za swoją rodzinę. Oprócz tajnego nauczania w trzech podziemnych uniwersytetach



Fot. z archiwum urszulanek SJJK

Siostra Andrzeja z żydowskimi dziećmi na ul. Kazimierzowskiej, 3 czerwca 1943 r.



Najmłodsze dzieci żydowskie u szarych urszulanek w Milanówku, 1944 r.

prowadziła rozległą działalność konspiracyjną (prace zlecone przez AK i Delegaturę Rządu na Kraj). Zaprzyjaźniła się z ks. kapłanem Zieją, z którym wspólnie ułożyła modlitewnik *Z Chrystusem w drogę życia*, przeznaczony dla osób wywożonych na roboty do Rzeszy; często korzystała z posługi duszpasterskiej i sakramentalnej ks. Zieci.

Siostra Górską po odbyciu nowicjatu na początku 1941 r. złożyła śluby zakonne i już jako s. Andrzejka od Eucharystycznego Serca Jezusa podjęła w Szarym Domu pracę, kierując kuchnią Rady Głównej Opiekuńczej oraz ucząc biologii w tajnym liceum pedagogicznym prowadzonym przez zgromadzenie w stolicy i na tajnych kompletach gimnazjalnych w Brwinowie i Ożarowie. U urszulanek na Powiślu odbywały się Msze i rekolekcje dla żołnierzy AK i Szarych Szeregów, tutaj też mieściła się kwatery główna szefowej Wojskowej Służby Kobiet, płk Marii Wittekówny (pierwszej kobiety w Polsce, która otrzymała potem awans na generała). Sekretariat Wojskowej Służby Kobiet prowadziły urszulanki: s. Antonina Popiel i s. Maria Karaśkiewicz. Z domem tym związana też była Hanka Zawadzka – harcerka, siostra „Zośki” – która później przeniosła się tu na ostatnie lata życia.

„Prof. Radlińska była jedną z najwybitniejszych i piękniejszych postaci, które przetrwały w naszym domu czas wojny” – opowiadała po latach m. Andrzeja, która pod kierownictwem swej przełożonej i w współpracy z innymi siostrami była łączniczką do spraw pomocy Żydom. „Babcia, jak ją nazywano, będąc ciężko chora i nie pokazując się światu, jednocześnie stworzyła sobie ten piękny świat. Ktoś się później dziwił: jak to możliwe? W klasztorze? Między siostrami? A wtedy właśnie o to chodziło, żeby nie dzielić: tu klauzura, tu osoby świeckie. By stworzyć takie warunki, aby te osoby, które były zagrożone, mogły czuć się bezpiecznie”. I tak było; przez całą okupację – Niemcy nigdy tu nie weszli. W powojennych latach do Szarego Domu zaglądali naukowcy z zagranicy, by zobaczyć to miejsce, gdzie prof. Radlińska przeżyła wojnę.

W warszawskim domu urszulanek mieszkało kilkanaście osób pochodzenia żydowskiego. Zaraz na początku wojny pojawiły się na Powiślu trzy panie Kutz, starszki wysiedlone z Poznania i pozbawione środków do życia, ogromnie zależnione, o bardzo semickich rysach. Nie ruszyły się stąd przez całą

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Siostra Andrzeja (z prawej) z kardynałem Stefanem Wyszyńskim i matką Franciszką Antoniną Popiel

okupację. Trochę opiekowały się nimi siostry, a trochę współlokatorzy, bo mieszkało tam wielu przybyśzów z różnych stron kraju. „Cały dom wysiłał się, żeby starszuszki nie były takie smutne, żeby wiedziały, że są u swoich” – wspominała m. Andrzeja. „Panowała u nas naturalna solidarność; ludzie im robili zakupy, siostry żywiły. Nikt za nic nie płacił, nikt się niczego nie obawiał. I rzeczywiście – nie było ani jednego wypadku doniesienia, zdrady czy czegoś podobnego. Po prostu to była przyjaźń, to był dom. O problemach finansowych w ogóle nikt nie myślał, nawet złotówka przez calutki ten czas nie przeszła przez moje ręce. Czy za ludzkie życie może być jakaś cena?”

Doktor Zofia Szymańska (właściwie Rozenblum), pediatra, po ucieczce z getta, skąd zdążyła jeszcze zabrać swoją siostrzenicę, znalazła się w Ożarowie. Jako osoba z natury bardzo aktywna, ciężko znosiła pobyt na wsi. Ubrana w strój „kandydatki”, miała pomagać w ogrodzie klasztornym, ale łuskanie grochu nie było dla niej dobrym zajęciem. Nie mogła też niczego czytać. Cały czas zżerał ją niepokój o los rodziny, podchodziła do ludzi i wypytywała o koniec wojny. Trafiła raz na granatowego policjanta, który przerażony przyszedł potem do sióstr i powiedział: „Bójcie się Boga, co wy robicie?! Schowajcie tę waszą kandydatkę, bo jak jesteście tutaj dwadzieścia lat, to jeszcze takiej nie widzieliśmy”.

Urszulanki miały stały kontakt z opieką społeczną, gdzie pracował Jan Dobraczyński, z Zofią Kosak-Szczucką z Rady Pomocy Żydom, z s. Matyldą Getter, przełożoną Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, s. Wandą Garczyńską ze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP – z całym gronem ludzi zajmujących się ratowaniem Żydów. Zawsze, gdy była taka potrzeba, siostry przyjmowały żydowskie dzieci do swych domów zakonnych, zwłaszcza pod Warszawą; najłatwiej było je umieścić w domach dziecka w Brwinowie lub w Milanówku, gdzie ponad dwadzieścia procent stanowiły dzieci żydowskie.

Prawie wszystkie dzieci miały metryki. Księża, którzy je wypisywali, też okazywali niemało odwagi. Czasem były to metryki po zmarłych, ale na przykład ks. Marceli Godlewski, proboszcz warszawskiej parafii Wszystkich Świętych – sąsiadującej z gettem – nie miał skrupułów: chrzczył, nie chrzczył, ale pisał...



Ambasador Izraela Ygal Antebi wręcza matce Andrzej medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata; poniżej dyplom

Matka Andrzej Górska zapamiętała, że dzieci żydowskie ze względów bezpieczeństwa były bardzo dyskretne: „Uczyły się swoich nowych danych z metryk, bo wiedziały, że od tego może zależeć nie tylko ich życie. Niekiedy dyskrecja ta łączyła się wręcz z heroizmem. Zdarzyło się na przykład, że dwie rodzone siostry nie zdradziły się z tym aż do końca wojny! Nikt też nigdy nie badał, czy dzieci są ochrzczone, bo nie było takiej potrzeby”.

Brak pełnych spisów dzieci uratowanych dzięki pomocy sióstr; dr Ewa Kurek wyliczyła, że w akcji ukrywania podczas wojny żydowskich dzieci uczestniczyło w całej Polsce około dwustu klasztorów. Udało się uratować co najmniej 1200 dzieci; 17 żeńskich zgromadzeń zakonnych ratowało je masowo – w tym siostry urszulanki szare.

Podczas Powstania Warszawskiego w Szarym Domu znajdował się punkt sanitarny i zaopatrzeniowy dla ludności cywilnej i żołnierzy; Powiśle stanowiło rejon ciężkich walk, dom został spalony, a wśród ofiar były również cztery zakonnice, które zginę-



ły w pierwszym dniu Powstania, podobnie jak kapelan siostr ks. Tadeusz Burzyński, udzielając pomocy ran-
nym. Z trudem odbudowany w latach
powojennych, został potem w spo-
rej części zabrany przez władze ko-
munistyczne. To właśnie w pokoiku
u urszulanek na Wiślanej zatrzymy-
wał się podczas swych warszawskich
wizyt – przez ponad dwadzieścia lat,
aż do wyjazdu na historyczne konkla-
we w październiku 1978 r. (tu spędził
ostatnią noc na polskiej ziemi, z 2 na
3 października) – ksiądz, biskup i kar-
dynał Karol Wojtyła. W 1999 r. jako
Jan Paweł II, wracając z Biblioteki
Uniwersyteckiej przy ul. Dobrej, nie-
oczekiwanie odwiedził to bliskie so-
bie miejsce. Wśród witających Papieża była również m. Andrzeja Górską.

Tuż po wojnie i przez następne lata ludzie, którzy przeżyli koszmar okupacyjnego ukrywania się, nie chcieli w ogóle o tym mówić. Wyjeżdżali z Polski, by uwolnić się od ciężaru wspomnień. Przez długi okres właściwie nikt się nie odzywał, czasem tylko ktoś po latach, gdzieś z Izraela lub Ameryki, przysłał siostram anonimowo paczkę cytrusów na Boże Narodzenie. Przełom nastąpił dopiero, gdy Yad Vashem zaczął przyznawać swe medale.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Pokój, w którym zatrzymywał się kard. Karol Wojtyła



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Podczas uroczystości pogrzebowej w kościele św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Warszawie

Mieszkająca w Izraelu Chana Avrutzky – Hanka, jedna z uratowanych przez siostry dziewczynek, pierwsza poczuła potrzebę wyrażenia wdzięczności i wystąpiła o nadanie szacownego tytułu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata swojej opiekunce z lat wojny.

Matka Andrzeja doczekała się tego wyróżnienia już pod koniec swego długiego i pracowitego życia; było to zarazem podziękowanie za postawę wobec Żydów dla całego jej zgromadzenia. Podczas uroczystości w Teatrze Żydowskim w Warszawie w 1997 r. przypomniano, że „dzięki poświęceniu i odwadze siostry Górskiej wszyscy jej mali podopieczni dożyli końca wojny”; uratowano ponad trzydzieścioro dzieci. Hanka wręczyła matce w prezencie piękny zegar: „Siostrzo, to jest symbol: zegar odmierza chwilę, a chwila może znaczyć życie. I taką chwilę przeżyłam wtedy pod waszym dachem”.

Natychmiast po uroczystości z całego świata zaczęły napływać wiadomości od byłych wychowanków; zebrano się gruba teka korespondencji.

Chana Avrutzky (Hanka Mandelberger-Litwińska) jest szczęśliwą kobietą, ma dzieci i wnuki. W izraelskich szkołach opowiada, jak było naprawdę podczas niemieckiej okupacji w Polsce, przywozi młodzież do naszego kraju, z którą odwiedza też Szary Dom na Powiślu.

Maria Stefania – w zakonie m. Andrzeja – Górka USJK (1917–2007). W 1964–1983 przełożona generalna Zgromadzenia Urszulanek Serca Jezusa Konającego; w 1978–1981 przewodnicząca Konferencji Przełożonych Wyższych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w Polsce; od 1967 z nominacji Pawła VI przez kilkanaście lat delegatka regionalna Międzynarodowej Unii Przełożonych Generalnych Zakonów Żeńskich w Rzymie. Członek Komisji Episkopatu Polski do spraw Emigracji oraz Komisji do Realizacji Uchwał Soboru Watykańskiego II. Przygotowywała beatyfikację (1983 Poznań) i kanonizację (2003 Rzym) założycielki Zgromadzenia Urszuli Ledóchowskiej; autorka i redaktorka publikacji o niej; mgr biologii Uniwersytetu Warszawskiego, pedagog, wychowawca. W 2007 odznaczona przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego



Fot. z archiwum urszulanek SJJK



Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Pochowana w grobowcu zakonnym na warszawskim Bródnie (kwatery 39H).

Źródła

Matka Andrzeja Górka – relacja z 2001 r. w zbiorach autora; Andrzej W. Kaczorowski, *Tu był dom, tu była przyjaźń*, Tygodnik Rolników „Obserwator”, 8 VII 2001, nr 27; Ewa Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945*, Lublin 2001; Zofia Szymańska, *Byłam tylko lekarzem...*, Warszawa 1979.